

**Joanna Sokołowska-Gwizdka**

„Polonia Kalifornijska”

Nr.5 maj/ czerwiec 2000, s.16

## *Ze wspomnień starego lokaja*

*Zamek w Łańcucie jest jednym z najpiękniejszych zabytków kultury dawnej Polski. Otoczony wspaniałym angielskim parkiem, fosą, w której nigdy nie było wody, tylko pnąca się po skalistej nawierzchni roślinność, z największą w Europie prywatną kolekcją Powozów i słynnymi Międzynarodowymi Festiwalami Muzyki, stanowi do tej pory miejsce chętnie odwiedzane przez turystów z całego świata.*

*Zamek przez wiele lat był siedzibą rodziny Potockich. Po śmierci Romana Potockiego w 1915 roku czwartym i ostatnim łańcuckim ordynatem został Alfred Potocki. Spokrewniony z rodzinami arystokratycznymi w całej Europie obracał się w kręgu europejskiej śmietanki towarzyskiej, a poprzez brata Jerzego, ambasadora Polski w Stanach Zjednoczonych, miał ciągły kontakt z politykami, dyplomatami i bieżącymi wydarzeniami na amerykańskim kontynencie.*

*Po likwidacji skutków I Wojny Światowej i uregulowaniu spraw administracyjno-gospodarczych, w Łańcucie znów zaczęła rozbrzmiewać muzyka, a przed zamek zajeżdżać gościnne zaprzęgi lub luksusowe czarne limuzyny. Przyjmowani byli znakomici goście z całego świata. Z oficjalnymi wizytami przybywali m.in. król Rumunii, księżę i księżna Kentu, marszałek Piłsudski, prezydent Mościcki, minister Beck. „Prowadziłem wtedy życie międzynarodowe i krąg moich przyjaciół ciągle się powiększał. Przyjmując ich i robiąc z Łańcuta miejsce spotkań dla dyplomatów i wybitnych gości z za*

*granicy byłem pewien słuszności swych usług dla mego kraju” – pisał Potocki w „Pamiętnikach”.....*

*Aleksander Świątoniowski był przed wojną lokajem z pierwszego piętra. A na pierwszym piętrze znajdowały się przecież wszystkie reprezentacyjne sale, Sala Balowa, Biała Jadalnia, Teatr i luksusowe, gościnne apartamenty. Pracował w Zamku długo, bo od 1927 roku, aż do wyjazdu Potockich z kraju w 1944 roku. Trudno było do niego trafić. Zaraz po wojnie oprowadzał wycieczki po upaństwowionym już Muzeum-Zamku. Komuś się nie spodobało, że chwalił byłych właścicieli i stracił pracę. Od tej pory nie przyznawał się do dawnej służby.*

*Okazał się bardzo miłym starszym panem.. Wysoki, barczysty, z gęstymi włosami. Na pierwsze piętro dobierani byli przecież reprezentacyjni pracownicy Przyjął mnie bardzo gościnnie, widać był zadowolony, że może sobie powspominać.*

*Nie czekając na pytania z mojej strony zaczął opowiadać.*

*- Kiedy zjeżdżali się Ci wszyscy ważni goście, to mieliśmy masę roboty i to prawie całą dobę. Potocki z matką przyjeżdżali do Łańcuta na Święta Bożego Narodzenia. Goście pojawiali się dopiero na Sylwestra i bawili do Trzech Króli. Potem Potocki jechał za granicę. Wracał w wakacje, lub jesienią w sezonie polowań. Później znów gdzieś wyjeżdżał. I tak co roku.*

*Staremu lokajowi płaczą się czasami wydarzenia, mylą nazwiska, poprawia się, zastanawia. Chce jednak jak najwięcej sobie przypomnieć i jak najwierniej odtworzyć tamtą epokę, która przypadła przecież na okres jego młodości.*

*- O, było tu i na co popatrzeć, było. Na przykład taka wizyta hinduskiego Maharadży. Co tu był wtedy za ruch, ile kolorowych wspaniałości. Błyszczące stroje, dziwne obyczaje. I ta daleka egzotyka w naszym, galicyjskim Łańcucie.*

*- Albo ta aktorka Laura ? Ile było z nią zamieszania.*

Z trochę urywanego potoku słów można wywnioskować, że przez pewien czas mieszkańcy zamku interesowali się plotkami o pięknej aktorce Laurze, Amerykance, grającej podobno w Hollywood. Hrabia Potocki przywiózł ją do Łańcuta ze swoich amerykańskich wojaży. Szczerze w niej zakochany chciał się nawet ożenić i zrobić piękną Laurę panią na Łańcucie. No, ale przecież matka ordynata, spokrewniona z europejskimi rodzinami panującymi, nie mogła dopuścić do takiego skandalu. Jej synowa, łańcucka ordynatowa – aktorką. Nie, to byłoby straszne. Na wielki opór w sprawie synowej, wpłynął pewnie też też i dawny obyczaj, że po ślubie syna – ordynata, matka – wdowa, powinna opuścić reprezentacyjny apartament na pierwszym piętrze i przenieść się do bardziej kameralnych pokoi na drugim piętrze. W związku z tym bardzo energiczna postawa Elżbiety Potockiej zmieniła tok wydarzeń. Piękna Laura musiała wyjechać.

– W saloniku, na fortepianie do dziś stoi jej fotografia. To ta urodziwa kobieta z koralami na szyi.

- A słyszała pani o tym człowieku z Wrocławia, który podszywał się za syna Potockiego?

*I znów lokaj zamienia się w gawędziarza.*

Już po wojnie zgłosił się domniemany, nieślubny syn hrabiego. Mówił, że jego matka była kiedyś garderobianą w pałacu i spodobała się hrabiemu Alfredowi. Badano, pytano, przesłuchiowano świadków. Sprawdzano czy rzeczywiście była taka garderobiana. Jedni twierdzili, że była, inni, że nie. Rzekomy syn ordynata dokumentował swoje pochodzenie sygnetem, który miał dostać od hrabiego. Przy bliższych oględzinach okazało się jednak, że sygnet był podrobiony. Półtrzecia krzyża na srebrnym polu, czyli Srebrna Pilawa, ma trzecią pałkę z prawej strony, a okazany przez domniemanego potomka pierścień, był niestety tylko lustrzanym odbiciem rodowego herbu.

- A ile było zamieszania wokół sprawy z ambasadorem Francji.

*Jak zwykle w karnawale Zamek tętniał życiem. Na jedno z przyjęć zaproszono ambasadora Francji. Gdy nad ranem większość biesiadników była już pijana, jeden z gości, staropolskim zwyczajem picia zdrowia niewiasty z jej trzewiczka, nalał do swojego buta pół butelki wina i poufale poklepując ambasadora po ramieniu poczęstował go trunkiem, wznosząc przy tym toast „za Polskę i gospodarzy”. Następnego dnia ordynat zapowiedział służbie, aby zapomnieli o tym niefortunnym incydencie. Niestety gazety francuskie się rozpięły, jak to w rodowej siedzibie polskiego arystokraty potraktowano dyplomate. Hrabia Potocki i sprawca całego nieporozumienia, hrabia Sapieha długo jeszcze musieli przeproszać obrażonego gościa.*

*Stary lokaj wyciąga przedwojenne fotografie. Tu w liberii lokajskiej, a tu w mundurze orkiestry straży pożarnej. Hrabia Potocki utrzymywał orkiestrę, która grała nie tylko na powitanie gości. Gdy w niedzielę rano ordynat jechał na mszę do kościoła, kazał grać marsze żałobne, a kiedy wracał, to same skoczne mazurki i oberki. Lubił muzykę ludową. Płacił każdemu, kto mu zanucił nową przyśpiewkę.*

*Przed samym wyjazdem hrabia Potocki ustawił swoich pracowników w rządzie, ze wszystkimi się pożegnał i zapowiedział, żeby pilnowali majątku. Przypuszczał, że wróci do rodowej siedziby. Przez długi czas po wyjeździe Potockich dyżurowano więc w Zamku i pilnowano, żeby nic nie zginęło. Zanim jednak obiekt został zabezpieczony, narażony był na kradzieże i dewastacje. Któremuś z sekretarzy partii przyszło do głowy, że należy zniszczyć wszelkie oznaki dawnej świetności. Niszczono więc boazerię i zabytkowe posadzki, wynoszono meble, porcelanowe serwisy, srebrne szrućce. A na zamkowym dziedzińcu rozpalono ognisko. W płomieniach znalazło się wiele cennych książek, mapy, XVII atlasy, nuty z czasów Księżnej Marszałkowej. Pracownicy wynosili do domów co się dało i ukrywali w piwnicach, żeby ochronić przed*

zniszczeniem. Przez jakiś czas mieszkali w zamku rzekomi artyści – malarze. Zajmowali pokoje na drugim piętrze tzw., Gabardówkę. Po ich wyjeździe zauważono zniknięcie kilku obrazów Kossaka. Dzieła te znalazły się potem na aukcji w Stanach Zjednoczonych.

- *Pan Hrabia to był swój chłop – kończy swoje wspomnienia stary lokaj. – Gorsza była matka, bo wie pani, to Niemka. A on to i na wesele do nas przyszedł i na chrzciny. I zadbał o ludzi, jak było potrzeba.*

*Alfred Potocki nigdy już do Polski nie przyjechał. I tak zakończyła się służba u ostatniego ordynata w Galicji, pana na Łańcucie.*